Nr 79. Kraków, Czwartek 7 Kwietnia 18[illegible] Rocznik XVII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszowskiego ul. Kilińskiego 2 i Pichna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

samiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Do broni!

Niemcom wszystko wolno. Jeżeli Polacy z Galicyi odważą się pisnąć słówko o ucisku swoich rodaków pod zaborem pruskim lub rosyjskim, podnosi się okrzyk zgrozy: Polacy chcą odbudować Polskę! Niech tylko któryś z dzienników polskich na Śląsku lub w Poznaniu przypomni światu, że uciskana niegodziwemi środkami ludność polska w zaborze pruskim, w walce swej o przyrodzone prawa nie jest odosobnioną, gdyż znajduje oddźwięk w Galicyi lub Królestwie Polskiem: nazywa się to zdradą stanu, a redaktor dostaje się do kryminału. Ale Niemcom w Austryi wolno głosić *urbi et orbi*, że nad Spreą jest ich zbawienie, tak samo jak Niemcy pruscy bezkarnie mogą mobilizować kadry do walki z ludami słowiańskiemi w Austryi, celem obrony rzekomo zagrożonej ludności niemieckiej.

Najnowszy dowód tej taktyki dał wrocławski *Schulverein*, który ogłosił następującą, ze wszech miar uwagi godną odezwę:

„Odgłosy walki i jęki boleści przedzierają się do nas przez granicę państwa, a w nas samych coraz natarczywiej odzywa się głos: „Zbudź się niemieckie sumienie! Spełnij swój najświętszy obowiązek!" Usiłowane zgniecenie niemieckiej mniejszości w wiedeńskiej Radzie państwa, dzikie wybuchy nienawiści sfanatyzowanego motłochu czeskiego w Pradze, który dopuszczał się rabunków i podpalań, zagrażał życiu i wolności niemieckich mieszkańców, burzył niemieckie szkoły i urządzenia naukowe — podobne zajścia w mięszanych pod względem językowym okolicach Czech, słowem wszystkie te wstrętne wypadki z ostatnich czasów dowodzą nawet obojętnym widzom, smutnego położenia narodowego Niemców w Austryi.

„Wprawdzie Niemcy austryaccy zdobyli się wreszcie na stanowczą obronę i jednomyślność, ale oni wiedzą ze smutkiem, że w tej ciężkiej walce zawsze jeszcze stoją sami, przez swych niemieckich braci z Rzeszy prawie zupełnie opuszczeni. Ci ostatni nie przeczuwają nawet, że słowiańska zuchwałość i do ich siedzib coraz bliżej podchodzi. Kto ma oczy, niech patrzy, kto ma uszy, niech słucha, a kto ma narodowe sumienie, niech spełni teraz swój obowiązek! Próbować politycznego wmieszania się niemieckiego państwa w zawikłane austryackie stosunki — to jest rzeczą stowarzyszenia.

„Ale najgoręcej pragniemy tego, aby każdy dobrze myślący Niemiec przyczyniał się swą pracą do budowy moralnych szańców, których Niemcy austryaccy potrzebują dla swej obrony. W pierwszym rzędzie należy ubezpieczyć niemieckie granice językowe w Austryi, najbliżej ze Śląskiem sąsiadujące kraje, przez tworzenie niemieckich szkół, ogródków dziecięcych i podobnych zakładów ochronnych. Ten cel postawił sobie „Powszechny niemiecki związek szkolny dla utrzymania niemczyzny za granicą". Ale zawsze liczy on nie więcej nad 30.000 członków w niemieckiem państwie, a musiałoby ich być setki tysięcy, aby zadosyć uczynić najpilniejszym potrzebom. Każdy Niemiec, mający poczucie honoru, każda niemiecka kobieta z sercem — niechaj stają w nasze szeregi i dopomagają nam w dziele utrzymania naszego, ciężko doświadczonego niemieckiego narodu !"

Ta odezwa pruskiego *Schulvereinu* nie powinna zostać bez odgłosu w polskiem społeczeństwie. Przecież my mamy także nasz polski *Schulverein*, znane „Towarzystwo Szkoły ludowej", którego celem jest obrona kresów, szerzenie oświaty narodowej, gdzie ona jest zagrożoną. Czemże jednak jest nasze Towarzystwo z porównaniu z pruskim *Schulvereinem?* Tam narzekają Niemcy, że ich Związek szkolny liczy „zaledwie" 30.000 członków, gdy u nas jakże do tej liczby daleko! Wytężajmy jednak siły, abyśmy bogdaj w przybliżeniu dorównać mogli potężnym wrogom naszej narodowej oświaty.

Odpowiedzią na odezwę wrocławskiego *Schulvereinu* powinno więc być jak najliczniejsze zasilenie szeregów naszego „Towarzystwa Szkoły ludowej" i ofiarność na jego cele.

Właśnie teraz podjęło Towarzystwo piękną myśl fundowania w tym jubileuszowym roku szkół ludowych imienia największego poety polskiego. Niechże grosz ofiarny na ten cel i liczne wpisywanie się do „Towarzystwa Szkoły ludowej" będzie odpowiedzią na arogancką, teutońską zachłannością nacechowaną odezwę wrocławskiego *Schulvereinu!*

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, w kwietniu.

(Margr. Wielopolski i obiad w hotelu angielskim.)

Wiele w tych czasach mówiono w Warszawie o margr. Wielopolskim. Działo się to przecież nie z powodu jego łowczowstwa — które, choć wielkie, nikogo ani ziębi, ani grzeje. Karyera dworska rosyjska magnata polskiego była w oczach wszystkich tak naturalnem prawem, że nowy awans w nikim nie mógł obudzić nawet najlżejszego podziwu. Przyjaciel Aleksandra III. dojrzał do najwyższych nawet zaszczytów: niechżeż sobie teraz łowi, co chce, na „chwałę i potęgę Rosyi". Raz zerwawszy spójnię duchową z narodem, może już teraz zerwać i społeczną. Nowy urząd przykuwa go podobno do Petersburga: niech więc urzęduje; nic to nas wszystko nie obchodzi: już on nie nasz, i nie od dziś dopiero. Ale margrabia zewnętrznie jeszcze, społecznemi węzłami trzyma się nas, naszego jestestwa, naszych instytucyj, i tylko to, co w tym mechanicznym prawie już tylko związku złego zrobić nam jeszcze może, czyni go dla nas zajmującym. Tą stroną swoją właśnie hr. Zygmunt Wielopolski zajaśniał obecnie i zwrócił na siebie uwagę opinii.

Jest on członkiem komitetu Tow. kredytowego ziemskiego, które w początku marca radziło nad rozszerzeniem swej działalności. Oddawna nienawidzi margrabia prezesa komitetu, p. Ludwika Górskiego, w którym czuje prawego i szczerego człowieka. Przed kilkunastu laty, po usunięciu się Aleksandra Ostrowskiego, stanął do współzawodnictwa z dzisiejszym prezesem i mimo kaptowania sobie szlachty prostej, najprostszej, nietytułowej — przepadł. Sześć lat temu znowu sięgnął po prezesostwo, a gdy mu się znowu wymknęło, powiedział głośno, roztrąbił w dziennikach, że bynajmniej kandydatury swojej stawiać nie myślał. Jako żywo myślał — tylko winogrona były jeszcze zielone... Obecnie, gdy się kończy sześciolecie p. Górskiego, a ten w sędziwych leciech swoich znajdując dla wszystkich zrozumiałą przeskodę do ponownego przyjęcia urzędu, p. Wielopolski znowu zaczął krążyć koło winogron, i znowu teraz głosi, że jeszcze zielone. Jego listy do brata po duchu, p. Erazma Piltza, jego przewodnictwa w komitetach obywatelskich, jego przemówienia straszliwe, — całe jego zachowanie się, dowodzące jasno zerwania z narodem, wydarło mu resztki tej ufności, jaką go darzyć jeszcze mogli ludzie uczciwi, ale politycznie nie wyrobieni. Z wyjątkiem klientów, interesem lub pochlebstwem związanych, wszyscy, jak byli, spostrzegli, że taka osobistość nie mogła stanąć na czele instytucyi obywatelskiej, nie wymagającej ani Arystedesów ani Newtonów, ale potrzebującej przecież jako tako uspółecznionej duszy u steru nietylko wspólnych, stanowych, ale i ogólnych stosunków ekonomicznych. Przepadła więc kandydatura margrabiego i w obecnym wypadku, a niepowodzenie dotknęło kandydata tem głębiej, że na miejscu swem ujrzał człowieka, którego również, jak i p. Górskiego, nienawidzi: księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego. Nie było rady: zamiast piąć się na słup, zaczął sam namawiać p. Górskiego do pozostania na stanowisku w następnem sześcioleciu.

W parę dni po zebraniu się komitetu, prezesów dyrekcyj szczegółowych i radców dyrekcyi głównej na swe narady, p. Górski wydał dla nich obiad; zaprosił nań też i prezesa dyrekcyi głównej, komisarza rządowęgo, p. Arseniewa. Oczywiście nie zabrakło i p. Wielopolskiego, który podczas obiadu swej możnowładczej buty utrzymać nie umiał, czy nie chciał. Zgromadzenie wywzajemniło się prezesowi swemu obiadem w hotelu Angielskim dnia 8 marca. P. Arseniewa zaproszono jako gościa, przez uprzejmość nie pozwalając mu na wzięcie udziału w składkach. Obiad poprzedzono odczytaniem koleżeńskiego adresu do podejmowanego uroczyście prezesa komitetu; czynności tej dopełnił p. Kłobukowski. Gdy przyszła kolej na toasty, p. Grudziński, prezes dyrekcyi radomskiej, przypomniał poczciwe zakrzątnięcie się i usilne współpracownictwo p. Górskiego z Andrzejem Zamoyskim około Towarzystwa rolniczego. To właśnie podrażniło margrabiego: właśnie margrabia-ojciec był wrogiem pana Andrzeja, a odrzucenie margrabiego-syna przez Towarzystwo rolnicze, któremu hr. Aleksander chciał służyć, ale *per procuram*, dało mężowi stanu i politykowi z lat 1861—3 osobisty bodziec do rozwiązania pożytecznej, nieodżałowanej instytucyi (dnia 6 kwietnia 1861 r.). Na tem jeszcze nie koniec. Po p. Grudzińskim uwydatnił p. Szaniawski z dyrekcyi siedleckiej szczerą sąsiedzką uczynność p. Górskiego dla wszystkich, dla równych i dla niższych, dla szlachty drobnej, dla ludu, dla każdego, kto rady jego lub pomocy zażąda. Taka znowu pochwała ujawniła usposobienie wręcz przeciwne tej metodzie, jakiej sam margrabia używa do swego ziemiańskiego obywatelstwa. Zamknięty, odgrodzony, nie myślący o nikim i o niczem w zakresie użyteczności i usług społecznych, na wszelkie dobro nieegoistyczne obojętny — rzadko nawet kiedy pokazuje się on w swoim Książu lub Chrobrzu. Nie mogła mu się więc i mowa p. Szaniawskiego podobać; z objawem niecierpliwości i niechęci czekał przecież, — aż się doczekał mowy p. Antoniego Ostrowskiego z dyrekcyi płockiej. Pan ten ma dużą swadę. Narodziny czy pogrzeb, rozwód czy wesele, lekkość czy powaga — nigdy się nie zająknie; ma w sobie jakby spiżarnię słów większych i mniejszych, gra, jak na klawiszach. Zagrał też — i niezgorzej. Mówiąc o ekonomicznem położeniu kraju, stwierdził fakt, wszystkim znany, że szlachta jest coraz bardziej wypieraną z ojczystego zagonu. Stan wogóle opłakany; teraźniejszość znojna i ciężka; najbliższe jutro niepewne; dalsza przyszłość owinięta w mrok...

Teraz dopiero w margrabi zawrzał wielki łowczy dworu. Hamował się, dopóki dźgano jego, syna Aleksandra Wielopolskiego, ale nie mógł spokojnie słuchać utyskiwań potrącających o ogólny stan kraju. Skargi? Skąd? Jak gdyby nie było najtroskliwszego rządu, zapewniającego wszelkie jutra, rozpraszającego wszelkie mroki; i jak gdyby on, Wielopolski, nie był w tym najtroskliwszym rządzie — wielkim łowczym dworu, jednym z czterech wielkich! Nie, tego już nie zniesie. Porwał się tedy gwałtownie od stołu, aby się w sąsiednim pokoju wysapać. Pobiegli za nim najbliżej siedzący; zobaczyli kolerę srogą. Na nic się nie przydały przełożenia, namowy, zaklęcia — całe cebry zdrowego rozsądku: nie podobna było margrabiego ugłaskać, chociaż niejeden tylko wielki łowczy, ale wszystkich czterech razem mogło bez szkody dla swych dygnitarskich sumień słuchać tego szlacheckiego jęku. Powrócił wprawdzie margrabia do sali, lecz tylko na to, aby zbliżyć się do p. Górskiego i powiedzieć mu, że tam, gdzie „takie rzeczy mówią, on znajdować się nie może". Jakoż natychmiast wyszedł.

Takie rzeczy! Jakie? Sam p. Arseniew, komisarz rządowy, zadać sobie musiał pytanie: czy ten człowiek, Polak przecież, rozumie po polsku? Postępek margrabiego wydał mu się, mówiąc najłagodniej, niewłaściwym, wyglądał tak, jak gdyby wielki łowczy dworu, jemu, komisarzowi rządowemu, chciał dać naukę i dobry przykład. Postąpienie p. Wielopolskiego całe zgromadzenie postawiło w położeniu przykrem. Postanowiono na gorąco spisać tekst przemówień, aby w razie potrzeby mieć dowód wypowiedzianej prawdy. Teraz nareszcie i ślepi nawet przejrzeli. Margrabia obnażył się.

(Dok. nast.) *Narrans.*

Hiszpania i Stany Zjednoczone.

Zatarg hiszpańsko-amerykański ciągle jest w stadyum niewyjaśnionych rokowań, a wiadomości o pośrednictwie rzekomem papieża, tak dalece są sprzeczne, że to jedno przypuścić można, iż Leon XIII. rzeczywiście z propozycyą interwencyi wystąpił, lecz, spotkawszy niechętne przyjęcie ze strony Stanów Zjednoczonych, postanowił czekać, aż sytuacya się wyjaśni.

Różnica między sytuacyą dzisiejszą, a wczorajszą, polega przedewszystkiem na tem, że, jak zwykle, po wiadomościach o charakterze pokojowym, mamy znów wieści, brzmiące wojowniczo. Tym razem — przekonać się o tem można z telegramów — pochodzą one z Waszyngtonu, gdzie nad pokojem wisi, niby miecz Damoklesa, z takim niepojem, a tak długo oczekiwane orędzie Mac Kinley'a. Oczywiście w państwie o ustroju republikańskim, musi być ono wyrazem opinii większości, a gdyby jego treść zgodna była z tem, co podają *Post* i *New York Herald*, to wojna byłaby nieuniknioną.

(Telegramy *„Nowej Reformy"*.)

Rzym, 6 kwietnia. *Agencya Stefani'ego* donosi z Madrytu, że Hiszpania, zwracając się o pośrednictwo do mocarstw, prosiła o nie także papieża, którego interwencya, wywołana tą inicyatywą, ogranicza się jedynie do pośrednictwa na korzyść przeprowadzenia zawieszenia broni z powstańcami kubańskimi.

Rzym, 6 kwietnia. *Agencya Stefani'ego* donosi, że wedle wiarogodnych wiadomości, nie Hiszpania, lecz Stany Zjednoczone pierwsze, zgłosiły się urzędownie do papieża, a mianowicie prezydent Mac Kinley prosił, aby papież podjął interwencyę w sprawie kubańskiej. — Hiszpania w zasadzie zgodziła się na tę interwencyę, która, jak zapewniają, dotyczy tylko zawarcia zawieszenia broni z Kubańczykami.

Nowy Jork, 6 kwietnia. Urząd marynarki zakupił dziesięć statków brzegowych, które będą służyć jako statki pomocnicze.

Madryt, 6 kwietnia. Minister spraw zagranicznych, Gullon, oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że Hiszpania przyjęła w zasadzie propozycye papieża, pod warunkiem jednem, że honor i całość terytoryum Hiszpanii będą nienaruszone. W końcu zaznaczył minister, że zatarg nie stracił nic od wczoraj na swym ostrym charakterze.

Nowy Jork, 6 kwietnia. *Journal* donosi z Hawanny, że konsul generalny, Lee, zawiadomił wszystkich poddanych Stanów Zjednoczonych, mieszkających na Kubie, aby byli przygotowani każdej chwili wyspę opuścić.

Tensam dziennik donosi z San Domingo, że Unia urządziła na jednej z wysp w zatoce Samana stacyę węglową dla swej marynarki wojennej.

Nowy Jork, 6 kwietnia. *Post* otrzymuje z Waszyngtonu wiadomość, iż orędzie Mac Kinley'a streszczać się będzie w następujących punktach: Hiszpania wykazała zupełną nieudolność w zarządzie Kubą, handel amerykański poniósł skutkiem tego wielkie szkody, a istnieniu amerykańskich posiadłości obecne stosunki szkodzą w wysokim stopniu. Następnie czyni orędzie Hiszpanię odpowiedzialną za katastrofę na statku „Maine". Orędzie nie zawiera wprawdzie jasno sformułowanych propozycyj, wyraża jednak zapatrywanie, że zbrojna interwencya jedynie przywrócić może na Kubie spokój i porządek, a także nie poleca uznania niepodległości Kuby, ponieważ powstańcy nie utworzyli dotąd stałego rządu. Krótko mówiąc, orędzie Mac Kinley'a równa się wypowiedzeniu wojny, bo zapowiada zerwanie dalszych rokowań i nieprzyjęcie jakiegokolwiek pośrednictwa.

Nowy Jork, 6-go kwietnia. *New York Herald* otrzymał depeszę z Waszyngtonu, wedle której ci, co znają treść orędzia prezydenta, uważają wojnę za nieuniknioną. Ma ono zapowiadać zbrojną interwencyę i przemawiać o Hiszpanii w tonie, wykluczającym dalsze utrzymywanie stosunków dyplomatycznych z tem państwem.

Odwołanie generała Woodforda z Madrytu nastąpi prawdopodobnie równocześnie z przedłożeniem orędzia Kongresowi.

Wedle doniesienia *Post*, orędzie pozostawi Hiszpanii 48 godzin czasu do spełnienia wszystkich żądań Stanów Zjednoczonych.

Przegląd polityczny.

Kraków, 6 kwietnia.

W sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie odbyło się posiedzenie centralnego komitetu wyborczego dla Galicyi wschodniej. Przewodniczył Wojciech hr. Dzieduszycki. Z członków centralnego komitetu wzięli w obradach udział pp. Stanisław Gniewosz, Włodzimierz Kozłowski, Teofil Merunowicz, Tadeusz Romanowicz, Stanisław hr. Stadnicki, dr. Tadeusz Skałkowski i dr. Aleksander Vogel. Nadto prezesi Rad powiatowych i delegaci powiatów, w których wybór odbywać się będzie.

Na porządku dziennym znajdowała się przedewszystkiem sprawa uzupełniającego wyboru posła do Rady państwa w miejsce ś. p. K. Horodyskiego z gmin wiejskich Buczacz-Czortków. Wybór ten został, jak wiadomo, rozpisany na dzień 23 maja br. — Według dzienników po przeprowadzonej dyskusyi nad kandydaturą p. Maryana br. Błażowskiego i ks. kan. Gromnickiego, uchwalono odroczyć ostateczną decyzyę aż do sprawozdania delegata centralnego komitetu, który uda się jeszcze do okręgu celem zbadania stanu rzeczy.

Nastąpiła dyskusya nad kwestyą uzupełniającego wyboru posła do Rady państwa z piątej kuryi sanockiej w miejsce śp. Wysockiego.

Zgromadzenie ludowe w Besku, w którem wzięła udział ludność z 12 okolicznych gmin powiatu sanockiego, odbyło się, jak donosi *Kuryer Lwowski*, — 3 kwietnia w kancelaryi gminnej. Obrady zagaił poseł Milan. Przewodniczącym wybrano Nikodema Dracza, radcę powiatowego z Zarszyna, jego zastępcą Grzegorza Łukasiewicza z Sanoka, sekretarzami Franciszka Bielenia z Długiego, Stanisława Traczewskiego z Beska i Adama Kilara z Posady Górnej, a ławnikami Jakóba Że-

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

44 (Ciąg dalszy).

XVI.

Gucio przyjechał dopiero na drugi dzień wieczorem.

Pani Wielogrodzka rozchorowała się bardziej, a ciocia Basia zaciskała zęby, aby nie wybuchnąć, ale powtarzała sobie w duchu, że on do grobu matkę wpędzi.

Przyjechał w odkrytym faetonie z zarzuconym na kolanach pledem, wśród kilku eleganckich torebek i neseserów, z wygolonym lokajem na koźle, sam świeży, z zadowoloną i zupełnie spokojną miną człowieka, który ma czyste sumienie i jest rad z siebie.

Pierwszy dostrzegł go Kazio i narobił krzyku. Wszyscy zerwali się od kolacyi.

Jadwisia z bijącem sercem pobiegła wprost do matki, aby ją hałas nie przestraszył i aby ją przygotować do dobrej nowiny.

Gucio przywitał się bardzo grzecznie ze wszystkimi. Stryja i ciotkę pocałował w ramię, Wilczakowi i rotmistrzowi podał rękę, Tadzia ucałował i zauważył, że znacznie urósł od roku, zbliżył się z grzecznem powitaniem do Kańskiego i spokojnie usiadł przy stole na opróżnionem miejscu Jadwisi.

Ciocia zaczęła wykrzykiwać:

— Czemu zawczoraj nie przyjechałeś? Wszyscy byli niespokojni. Mama aż gorączki dostała, myślała, że nieszczęście.

— Żadnego nieszczęścia nie było. Po co to zaraz dramatyzować? Z Petersburga wyjechałem o jeden dzień później, a potem w Wilnie koledzy zatrzymali mnie na dworcu i musiałem im jeden dzień poświęcić, ot i cała historya, nie było się czego niepokoić.

— Znasz przecie mamę, mógłbyś przynajmniej zatelegrafować. Idź choć teraz prędko na górę, czeka pewnie niecierpliwie, biedaczka.

— Na górę? Dobrze, zaraz idę. Tylko może stryj mi pożyczy zapałek.

Gucio, wyjąwszy papierosa z szyldkretowej cygarniczki, zapalił go i, nie spiesząc się wcale, wstał od stołu.

Na górze pani Wielogrodzka z wypiekami na twarzy, rozrzewniona i drżąca ze wzruszenia oczekiwała syna.

— Co on tam tak długo robi, zatrzymują go na dole, kiedy mu pilno do mnie przybiedz. Ach, czemuż ja chodzić nie mogę.

Gdy wreszcie drzwi się otworzyły i wszedł Gucio, ona ze łzami go witała, śmiejąc się i łkając jednocześnie i tuląc jego głowę do siebie.

— Moje dziecko, moje najdroższe dziecko — wołała przerywanym głosem — nakoniec widzę ciebie!

Gucio bardzo spokojnie się zachowywał i nie stracił panowania nad sobą.

Ucałowawszy obie ręce matki i pozwoliwszy się uściskać do woli, zwrócił się do Jadwisi z powitaniem i wreszcie usiadłszy przy łóżku na taborecie, rzekł:

— No cóż, jakże zdrowie mamy?

— Drogie dziecko, ot, jak widzisz, zawsze jestem, jak przybita do krzyża. Ale w tej chwili, jestem szczęśliwa, i zapomniałam o wszystkich cierpieniach, bo ciebie widzę. Cóż cię zatrzymało? Nic złego? Mów, mów mi o sobie.

— O sobie? — odparł Gucio. Nic ważnego nie mam do powiedzenia. Prawda, wuj i wujenka przesyłają mamie ukłony. Byłem u nich w niedzielę na obiedzie, pyszne były storlety! Wybierają się w tych dniach do Wiesbadenu, a potem całą kompanią do Biarritz.

— Któż tam więcej do kompanii tej należy?

— Hrabina Goller z mężem i generałowa Julińska z córką; może też i generał pojedzie, jeśli uwolni się od manewrów. Zapewne i Hrebinowie będą. Będzie bardzo wesoło. Biarritz jest śliczne i zbiera się tam najlepsze towarzystwo.

— A panna Olga nie wychodzi za mąż?

— Nie słychać. *Elle fait la difficile*, przecie ma w czem wybierać, ale mówi, że chce się zakochać. Nie chce męża Rosyanina, bo oni jakoby się bałamucą, ani Niemca, bo oni żony z góry traktują i chcą, żeby się znały na kuchni, ani Francuza, bo po ślubie może się okazać, że zamiast hrabiego, albo księcia, wzięła jakiegoś *commis voyageur'a*, sprzedającego musztardę, ani Anglika — bo sztywni i cnotliwi, ani Włocha — bo za prędko mówią i to ją denerwuje. Więc niewiadomo, kogo sobie dobierze.

Pani Wielogrodzka patrzała w oczy synowi i trzymała go za rękę.

— Ale głodny być musisz, moje dziecko — rzekła. — Jadwisiu, każ mu co zrobić.

— Wieczerza jest, moja mamo. Zaledwie siadaliśmy do stołu, gdy Gucio przyjechał. Nawet ciocia na wypadek twojego przyjazdu zadysponowała potrawkę z kurcząt z rakami. Lubiłeś to kiedyś.

Gucio uśmiechnął się łaskawie.

— Tak, lubiłem. Ale, wiesz, nie obiecuję teraz zapalać się do waszych tutejszych potraw. Troszkę zblazowałem się. Wuj ma w tym roku takiego kucharza, że i u księcia podobnego nie znaleść. I u Julińskich też dobrze dają. Jak ma tam być obiad proszony, to pani Julińska mnie zawsze sprowadza i razem obmyślamy i dysponujemy.

— Będzie ci tu ciężko z naszym Ostapem — zauważyła Jadwisia.

— Cóż robić! nie na wieki!

Gucio wstał z krzesła.

Wtem spojrzał uważnie na siostrę i rzekł:

— Ale, moja Jadwisiu, po jakiemu ty jesteś ubrana? Kto robi tobie suknie?

— O, tę robił Lejba. Co, nie piękna?

— Ależ takich rękawów nikt nie nosi. Stanik cały pomarszczony. Bóg wie co!

Jadwisia zaśmiała się.

— Ale wrócisz tu jeszcze po kolacyi — zawołała za nim matka.

Usiadłszy przy stole na przeznaczonem dla siebie miejscu, Gucio rozłożył starannie serwetę na kolanach i wychylił spory kieliszek wódki. Skrzywił się nieznacznie i sięgnął po stojącą przed nim surową szynkę.

— Powinszować cioci trzeba — rzekł, skosztowawszy. — Takiej szynki w całym Petersburgu za żadne pieniądze dostać nie można. Czy tam nie umieją robić, czy nie wiedzą skąd sprowadzać? Niech mi ciocia kiedy przyśle takich parę szynek, to ja im pokażę, co to jest prawdziwa dobra szynka.

Ciocia Basia, rada z pochwały, uśmiechnęła się do synowca.

— Eh, czy oni się na tem poznają.

— Poznają się, zaręczam cioci. Tam mają gust. A wie, stryj — dodał, zwracając się do pana Onufrego — niedawno spotkałem kolegę stryja z uniwersytetu, pana Edmunda Gożańskiego.

— Edmunda! patrz pan, to on jeszcze żyje! A ja, odkąd było ogłoszenie o śmierci jakiegoś Gożańskiego, to codzień za niego wieczne odpocznienie odmawiam. Cóż, zdrów? gdzie mieszka? co porabia? (C. d. n.)

brackiego z Bażanówki i Michała Szałankiewicza z Beska. Przewodniczący zagaił obrady, wykazując doniosłość tych wyborów. Dla wykazania sposobu agitacyi sztabu Stojałowszczyków za kandydaturą dra Lewickiego, odczytał ob. Dracz otrzymany list z Cieszyna od p. Ścibory, pomocnika p. Stojałowskiego. Zgromadzenie przyjęło śmiechem wywody p. Ścibory. Następnie poseł Milan w całogodzinnem przemówieniu skreślił obecny stan sprawy ludowej i zasługi Jana Stapińskiego około jej rozwoju.

W końcu przedstawił wniosek Rady naczelnej, zalecający kandydaturę Jana Stapińskiego na posła do Rady państwa i zapytał zgromadzenie, czy przyjmuje tę kandydaturę. Wszyscy zgromadzeni, tak Polacy, jak Rusini jednomyślnie przez podniesienie rąk kandydaturę Jana Stapińskiego popierać się zobowiązali, wznosząc okrzyk: „niech żyje Jan Stapiński". Następny mowca, Stanisław Traczewski, przedstawił plan dalszej pracy przedwyborczej. W tej chwili przybył sam kandydat Stapiński do sali i złożył wyznanie wiary politycznej, obszerniej rozbierając sprawę ruską. Zgromadzenie wysłuchało przemówienia z zadowoleniem.

W końcu ze strony ruskiej wyraził Feśko Bobak zgodę na kandydaturę Stapińskiego i przyrzekł od włościan ruskich poparcie i współdziałanie.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów prezydent poświęcił kilka słów wspomnienia zmarłej arcyksiężniczce Natalii. Po przemowie Helferta, który przedłożył wniosek o ochronę pomników, uchwalono ustawę o konwencyi z Włochami w sprawie wzajemnego popierania umysłowo chorych.

Budapester Correspondenz podaje następujące doniesienie: Wczoraj odbyło się posiedzenie wspólnych ministrów pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego, na którem ustanowiono budżet na rok 1899. Następnie odbyła się rada ministeryalna pod przewodnictwem cesarza z udziałem obu prezydentów ministrów i obu ministrów skarbu. Rada uchwaliła ostatecznie budżet, mający być przedłożony delegacyom.

Minister skarbu Lukacs, przyjęty na dłuższem posłuchaniu u cesarza, konferował następnie z Kaizlem.

Ukonstytuowanie się węgierskiej deputacyi kwotowej odbędzie się po świętach.

Według informacyi *Gońca Wielkopolskiego*, sejmowe koło polskie w Berlinie zapewne pośrednio zawołanem będzie założyć protest przeciwko wyborowi w okręgu starogardzko-kościerzyńskim, gdzie przepadł kandydat polski ks. dr. Wolszlegier, albowiem w toku wyborów rozmaite zaszły nieprawidłowości. — Jednym z przytoczonych faktów jest ten, że landrat Hagen jednego prawyborcę Niemca p. Neermanna w Kościerzynie obrał nie 24, jak było przepisane, lecz dopiero 30 marca.

Oświadczenie posła Cegielskiego.

Polemika o ewentualną kandydaturę p. Stefana Cegielskiego na posła do parlamentu niemieckiego z Poznania doszła do tego, że mogła była wywołać niemałe zaniepokojenie w kraju, gdyby nie to, że p. Cegielski rozciął węzeł gordyjski, oświadczając, iż stanowczo kandydatury nie przyjmuje. P. Cegielski, jak wiadomo, zrzekł się już poprzednio kandydatury i komitet wyborczy przyjął to do wiadomości; lecz w ostatnim czasie, wobec postawy, jaką przybrali ludowcy, *Kuryer* i *Dziennik Poznański* chciały przeforsować kandydaturę p. Cegielskiego i zorganizowano już agitacyę za tą kandydaturą, a jak twierdzi *Goniec Wielkopolski*, za pomocą petycyi wyborców do komitetu chciano nawet „zdezawuować miejski komitet wyborczy, czyli po prostu zmusić go do złożenia urzędu". P. Cegielski zapobiegł temu rozdwojeniu i tym swoim przez oświadczenie, które ogłosił w dziennikach poznańskich, a które brzmi, jak następuje:

„Szanownym obywatelom miasta Poznania, którzy zbierają podpisy pod petycyą, zawierającą życzenia, aby mnie komitet miejski, wobec uchwalonej kandydatury na wiecu t. zw. stronnictwa ludowego w dniu 29 z. m., umieścił na liście kandydatów na posła do parlamentu niemieckiego, wyrażam głęboką wdzięczność. Wzruszający ten objaw przychylności ze strony tak licznych i zacnych wyborców moich jest dla mnie najlepszą nagrodą za kilkunastoletnią czynność moją w parlamencie. Z żalem jednakże oświadczyć muszę, że nie mogę zmienić postanowienia swego, wyrażonego w liście do wyborców dnia 19 stycznia r. b. i kandydatury z okręgu poznańskiego nie przyjmę. *Stefan Cegielski.* Poznań, 4 kwietnia 1898 r."

† Ks. biskup Redner.

Zmarły przed kilku dniami biskup chełmiński, ks. dr Leon Redner, przez przeszło lat dziesięć zasiadał na stolicy biskupiej w Pelplinie. Podczas jego rządów zmieniły się stosunki narodowe w dyecezyi chełmińskiej na gorsze dla ludności polskiej. Ks. dr Redner (o którym mówiono, że pochodzi z rodziny polskiej, a jeszcze dziad jego nosił nazwisko „Mowiński") był może, jak twierdzą jego przyjaciele i obrońcy, [illegible] hartu, aby skutecznie oprzeć się naciskowi, wywieranemu nań z Berlina. To też za jego rządów język polski w kościołach Prus zachodnich doznał nie małego uszczuplenia, kazania niemieckie zaprowadzono po parafiach dla bardzo małych mniejszości niemieckich, a świeżo mamy w pamięci fakt zakazu pieśni kościelnej dlatego, że melodya jej przypomina „Boże coś Polskę". Z drugiej znowu strony tysiączna ludność polska w Gdańsku oddawna i napróżno kołata o przyznanie jej językowi należnych praw.

Pisma polskie pod zaborem pruskim działalność zmarłego pasterza oceniają bardzo pobieżnie i względnie, a kładąc nacisk na owę „dobrą wolę", trudność położenia itp., nie mówią wszystkiego i wyjawić całej prawdy. Inaczej pisma niemieckie. Hakatystyczny i polakożerczy *Geselliger* zapewnia, że ks. Redner zażywał zaufania rządu pruskiego i odpierał usiłowania polskie, zmierzające do ucisku(!) niemieckiego języka. *Post* oświadcza, że zjednał on sobie „wielką zasługę narodową swem zachowaniem się w sprawie polskiej".

To chyba wystarcza, aby wyrobić sobie sąd o zmarłym dostojniku kościelnym.

Sprawa Zoli.

Dzienniki paryskie, wrogo usposobione względem Zoli, podniosły straszny alarm z powodu wyroku trybunału kasacyjnego, uwalniającego Zolę. Rochefort wręcz oświadcza w *Intransigeant'cie,* że jeżeli rząd nie postara się o to, aby Zola został prawomocnie skazany, to nietylko międzynarodowi socyaliści wystąpią przeciwko temu, ale cała armia, znaczna część stanu sędziowskiego i większość burżoazyi powstanie przeciwko zdrajcom. Ludzie poważniejsi i umiarkowańsi uważają ten alarm za burzę w szklance wody. — Senator Rane mniema, że wszelkie groźby partyi klerykalnej i wojskowej rozbiją się o powagę trybunału kasacyjnego i całą sprawę można będzie załatwić za pomocą półurzędowego komunikatu, przesłanego *Agencyi Havasa.* W komunikacie tym należy oświadczyć, że ponieważ wyrok sądu przysięgłych unieważniony został jedynie ze względów formalnych, przeto moralne znaczenie wyroku sędziów przysięgłych nie traci swej wartości, a więc sąd wojenny, a z nim razem cały sztab generalny otrzymał należytą satysfakcyę. *Temps* i *Journal des Débats* trzymają się tego samego zapatrywania. Pierwszy z tych dzienników pisze wyraźnie, że unieważnienie wyroku, wydanego przeciwko Zoli, nie odbiera znaczenia opinii sędziów przysięgłych, którzy oddali słuszność wojskowości przeciwko Zoli. *Jouvnal des Débats* nadmienia, iż rząd nie powinien mięszać się do tej sprawy, gdyż jest to wyłącznie rzeczą pierwszego paryskiego sądu wojennego powziąć decyzyę, jaką uzna za właściwą.

Sąd wojenny, który ma w sprawie tej rozstrzygać, zwołany został na czwartek, t. j. na dzień jutrzejszy. *Echo de Paris,* mające bliskie stosunki ze sztabem generalnym, zapewnia, że nie przyjdzie do wznowienia procesu Zoli.

Pierwsza wystawa „secesyi" malarskiej.

(Sprawozdanie własne N. Reformy).

Wiedeń, 3 kwietnia.

I.

Od paru miesięcy w kołach artystycznych budziła żywe zajęcie wystawa, którą obecnie przyprowadziło do skutku stowarzyszenie młodszych malarzy austryackich, hołdujących „modernizmowi". Nowe prądy artystyczne i literackie, zbudzone przez powrotną falę idealizmu, dotychczas objawiały się dobitniej w Paryżu i Monachium, — świeżo nabrały mocy w stolicy naddunajskiej, dając znak życia na szeroką skalę w wystawie, która posiada istotnie odrębny i wielce oryginalny charakter. „Secesya" wiedeńska ma zbudować dla siebie nowy gmach, podobno niezmiernie oryginalny. Obecnie umieściła swą wystawę na *Parkringu* w niewielkim, ale ładnym budynku „Towarzystwa ogrodniczego" *(Gartenbaugesellschaft),* posiadającym wyborne oświetlenie.

Organizatorowie wystawy potrafili nadać jej istotnie charakter odrębny w porównaniu z innymi turniejami sztuki plastycznej. Nie ma tu przedewszystkiem podziału na narodowości. — Dzieła Włochów, Anglików, Francuzów, Niemców, Polaków, pomięszane ze sobą, a raczej ułożone zręcznie wedle kolorystycznych efektów. Organizatorom szło nie o ilość, ale o jakość dzieł malarskich, o szczerość i oryginalność, odskakującą od utartych szablonów. Zwrócili wielką uwagę na dekoracyę sal, obitych w guście paryskim grubem płótnem, tak zwanem *toile d'emballage,* w nikłych kolorach, tu i owdzie dyskretnie ozdobionych szlakiem lub deseniem. Całe urządzenie wystawy nosi na sobie piętno wytwornego gustu. — Zamiast dawnych sal, natłoczonych obrazami, urządzono szereg pokojów, artystycznie zdobnych, z meblami, dającemi wrażenie wytworności i wygody.

Jest to widoczną zasługą nowych prądów artystycznych, że pomimo dziwactw, egzotyzmu i chorobliwych pokuszeń o oryginalność, wywarły one wielki wpływ na sztukę stosowaną i ornamentacyjną, wprowadzając nowe motywa i nowy system w ozdabianiu komnat, sprzętów i mebli.

W pierwszym pokoju wystawy, na lewo, spotykamy tu odrazu dzieło dobrze nam znajome: „Chrystusa z katedry na Wawelu", okrytego krepą, któremu Wyczółkowski nadał nastrój ascetycznej i posępnej poezyi. Znajdujemy tu także *pannceau* głośnego artysty angielskiego Brangwyn'a, którym zachwycają się malarze, — chociaż, według mego skromnego zdania, jego płowe, zamazane malowidła, pomimo oryginalnych barw, są raczej wzorami na dywany, aniżeli odrębnemi dziełami sztuki.

Pomijam w tej sali innych parę malowideł francuskich, ciekawe bronzy, oraz próby artystycznego haftu na jedwabiu, nadesłane przez Rentsch'a z Drezna, wspomnę przelotem o oryginalnym bronzie angielskim Frampton'a „Matka z dzieckiem", oddając sprawiedliwość przepięknym meblom, pochodzącym z zakładu Fryderyka Ottona Schmidta z Wiednia, meblom, którym doprawdy dosyć napatrzeć się nie można. Zwiedzałem ostatniemi laty parę międzynarodowych wystaw artystycznych i przemysłowych — i tylko w słynnym Salonie Binga w Paryżu na *Rue de Provence,* oraz na wystawie Secesyi Paryskiej na Polu Marsowem zdarzyło mi się widzieć podobne arcydzieła sztuki stosowanej. Na całej wystawie ta firma wiedeńska rozrzucała swe oryginalne kominy, szafy, skrzynie, kredensy, krzesła, parawany, w których przeważaję proste, linearne formy nowego stylu angielskiego. Styl ten, usuwający filigranowe ozdoby snycerskie, działa na oko harmonią linij, wyzyskaniem naturalnego charakteru drzewa, kombinacyą płowych barw, użyciem tu i owdzie prostych, ale pięknych ozdób z bronzu i szkła opalowego. Szczególniej pięknemi w tym guście są: komin i szafa drewniana w sali I., kredens do fajansu w sali IV., oraz dwa parawany w sali VI. i VII. (wedle wzorów Engelhardt'a) — jeden z mozajki drzewnej, a drugi ze skóry gładkiej, z wtłaczanemi u góry alegorycznemi ornamentami.

O tem wszystkiem możnaby napisać cały fejleton, ciekawy dla zwolenników artystycznego komfortu.

W przejściu do drugiej sali wpada nam w oko dobrze znajomy krajobraz zimowy Chełmońskiego, oraz pastelowy wzór witrażu Wyspiańskiego bardzo oryginalny, łączący charakter ascetyczno-średniowieczny z wyłamaniem linij.

W sali drugiej przykuwa wzrok nasz słynny obraz Böcklina „Gra fali", sprowadzony z monachijskiej pinakoteki. Jest on najpiękniejszem dziełem wystawy, wspaniałą wizyą, rzuconą na płótno przez wielkiego zwiastuna i przodownika nowszego idealizmu w malarstwie. Patrząc na ten przepych barw, na tę plastykę, to życie łudzące, co z fantastycznych postaci czyni jakby obraz istot realnych, podziwiamy potęgę mistrza, przed którym słusznie schylają moderniści głowę. Ale Böcklin to fantasta potężny, twórca wizyj malarskich, w których gra żywiołowa potęga barw przyrody.

Jakże marnie wyglądają obok niego niektórzy zmanierowani malarze, jak np. Lavery lub Brough z Londynu, których portrety są obrazami mglistych mar a nie ludzi, albo inni autorowie krajobrazów, rzucający na płótno jakieś fantystyczne, bezładne kleksy.

W sali drugiej znajdujemy znany z wystawy krakowskiej portret damy Mehofera, ciemny i szarawy w tonie, ale pełen życia i oryginalnego wyrazu. Dzieło to wybija się wśród pierwszorzędnych nawet dzieł europejskiego pendzla. Przy każdem widzeniu coraz to silniej przemawia do nas ruch i artystyczna fantazya tej pysznej postaci.

Znakomite są Alfreda Roll'a, artysty paryskiego, portrety Rochefort'a i malarza Damoye'a. W obu tych wizerunkach postacie główne żyją, rzucają się widzowi naturalnością układu i wyrazu twarzy, wydobytych zapomocą techniki miękkiej, śmiałej — a wolnej od pozy i banalności portretowej. Z innych obrazów tego artysty „Plain air" celuje miękką karnacyą figur kobiecych, a w „Pracowniku ziemi" artysta ślicznie namalował matkę, karmiącą dziecko, zaklął w figurze męża jakiś dziwny smutek i nastrój posępnej doli niewolnika pracy bez jutra. Czeskiego artysty Hynirs'a „Prawda" jest wybornie modelowaną nagą kobietą, wychodzącą na tle lasu z kamiennej studni. Znać, że artysta tę piękność bez osłonek modelował w pracowni, nie na wolnem powietrzu. Pejzaże i wnętrza Karola Molla z Wiednia pełne są świeżości i doskonale wydobytych kontrastów światłocienia.

W sali V. naprzeciwko wejścia imponuje olbrzymi tryptyk kartonowy jednego z największych apostołów idealizmu dzisiejszego, Puvis de Chavannes'a, przedstawiający sceny z legendy o św. Genowefie, przeznaczone do Panteonu paryskiego. Ogromne te kompozycye działają jedyną w swoim rodzaju prostotą i harmonią linij oraz powagą, w której kojarzy się nastrój legendowy z religijnym.

Dla kontrastu zapewne umieszczono koło siebie duże obrazy Artura Waltona z Londynu, malowane śmiało i szeroko, ale trzymane w tonie mglistych majaków — obok barwnych akwareli wiedeńczyka Rudolfa Alt'a, oddającego z wielkiem wykończeniem architektoniczne widoki Wiednia. Doskonałą jest zwłaszcza jego ulica z Salzburga nad rzeką Salzach, pełna charakteru, wyborna w tonie, oraz widok kościoła św. Szczepana, z koronkowem iście wykończeniem wspaniałej gotyckiej ornamentyki.

Na środku tej sali cichą poezyą śmierci przemawia nagrobek Alberta Bartholomé'ego z Paryża, autora słynnego *Monument aux morts,* zakupionego przez rząd francuski. O ile mogę sądzić, to o ostatnim dziele z fotografij wystawionych obok nagrobka, artysta; parafrazując znany motyw pochodu cieniów do grobu z wiekopomnego dzieła Canovy, przedstawił znakomicie w grupach, pełnych wyrazu, bunt natury ludzkiej, szamocącej się z koniecznością śmierci, przed którą musi się w końcu ukorzyć. Na nagrobku obecnym para młodych małżonków naga, realistycznie pojęta, spoczywa poziomo, a na niej leży małe dziecko, owinięte lekkim całunem. Te chude wydłużone postacie śpią snem wiecznym, pełnym jakiegoś tajemniczego spokoju. Splecione ich dłonie i twarze, obrócone ku sobie, wyrażają harmonię dusz, nieosłabioną poza grobem.

Realizm, nie dbający o wdzięk formy, ale o siłę wyrazu łączy się w tem pięknem dziele ze spokojem ascetycznym i wyraża dobrze znikomość doczesnych bólów, uciszonych dłonią śmierci. *Spectator.*

KRONIKA.

Kraków, 6 kwietnia

Wiadomości osobiste. JE. minister Jędrzejowicz przybył dziś rano pospiesznym pociągiem, powitany na dworcu przez przedstawicieli władz.

Poseł Jan Rotter, dyrektor szkoły przemysłowej, powrócił ze Lwowa wczoraj o 10 wieczorem. Dyrektor Rotter przez kilka tygodni pełnił obowiązki zastępcy członka Wydziału krajowego.

W sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Do wiadomości o walnem zgromadzeniu Macierzy śląskiej w Cieszynie dodać musimy dziś kilka szczegółów na podstawie spóźnionej niestety korespondencyi, która potrzebowała dwa dni przeszło na podróż do Krakowa.

Po przyjęciu rezolucyi ks. pastora Michejdy, wyrażającej dla nauczycieli, rezygnujących z posad, zupełne zaufanie i wdzięczność ludu polskiego na Śląsku, jako też proszącej ich, aby pozostali, rozpoczęła się nie dyskusya, lecz raczej pogadanka na pół poufna. Secessyoniści przedstawiali swoje żale i „grawamina", wreszcie około godziny 6 powiodło się usilnym zabiegom ks. Londzina skłonić nauczycieli do zgodzenia się na jednoroczne prowizoryum. W ten sposób mamy zapewnione siły nauczycielskie dla naszego gimnazyum do 31 sierpnia r. 1899 i spodziewamy się, że przez ten czas wyjaśni się nie jedno nieporozumienie, a może i zupełna zapanuje harmonia, czego dla dobra zakładu i sprawy narodowej gorąco życzyć sobie należy.

Przy końcu zebrania uchwalono wynająć dom dla Ochronki polskiej w Cieszynie i kierownictwo jej powierzyć Felicyankom z Krakowa.

Narzekania publiczności na spóźnione w niepraktykowany dawniej sposób doręczanie korespondencyi listowej w całem naszem mieście są powszechne. Listonosze pełnią obowiązki swoje z wytężeniem wszystkich sił, zawiele wszakże żąda się od nich pracy i podołać jej nie mogą. Niezbędnem się okazuje powiększenie liczby listonoszów i wogóle zarządzenie rychlejszego doręczania listów mieszkańcom, którzy w obecnym stanie rzeczy narażeni są nietylko na nieprzyjemności, lecz i dotkliwe nieraz straty.

Czeska Beseda w Krakowie przeniosła się z restauracyi Johnów do lokalu p. Edmunda Klimka w Rynku głównym, L. 23, I p. Członkowie schodzą się w każdą sobotę na towarzyską zabawę i pogadankę. W tym też dniu mogą się zgłaszać nowi członkowie.

Dnia 20 kwietnia odbędzie się staraniem Besedy w sali hotelu Saskiego uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Edwarda Jelinka, przedwcześnie zmarłego literata czeskiego. Na wieczorku wygłoszony zostanie odczyt w języku polskim i czeskim, streszczający życie i działalność tego prawdziwego pobratymca i przyjaciela polskiego narodu.

Szkoła dla dorosłych analfabetów na Kazimierzu, otwarta dnia 6 listopada z. r. za inicyatywą r. m. dra Proppera, a utrzymywana staraniem komitetu z łona Towarzystwa wsparcia biednych uczniów wyzn. mojż., została zamkniętą ubiegłego tygodnia na czas trwania miesięcy wiosennych i letnich. Do szkoły tej uczęszczało 48 frekwentantów w wieku od 18—42 lat. Nauka odbywała się w każdą sobotę i niedzielę od godziny 7 do 9 wieczór. Wszyscy frekwentanci pokonali pierwsze trudności w czytaniu i pisaniu w języku polskim, którego udzielał nauczyciel wydział. p. S. Spitzer.

Wobec okoliczności, że frekwentanci, którzy uczęszczali do tej szkoły, pochodzili wyłącznie ze sfer ortodoksyjnych i rzemieślniczych, przyznać należy, iż szkoła ta może oddać ważne usługi w kierunku uspołecznienia szerszych warstw tutejszej ludności żydowskiej, która dotychczas nie miała sposobności przyswojenia sobie języka polskiego w mowie i piśmie.

Zmarli. Władysław Strużlikiewicz, kandydat adwokacki, zmarł w Bochni w 34 roku życia.

„Urwisza", dwutygodnika satyryczno-beletrystycznego, wyszedł dziś numer pierwszy i zaraz spotkał się z karzącą ręką sprawiedliwości. Skonfiskowano go za nowelkę „Z wycieczki rowerzysty" i za ustęp z feletonu, omawiający ostatnie dwa procesy w tutejszym sądzie.

Stopień lekarzy weterynaryi otrzymali w lwowskiej akademii weterynaryjnej pp. Michał Brojaka z Tarnopola, Stanisław Tadeusz Korab Krynicki z Harty, Stanisław August Nowakowski z Jaworowa, Stanisław Floryan Ostoja Solecki, magister Farmacyi ze Lwowa i Tadeusz Józef Nowina Sroczyński z Mirocina.

Komisya odczytowa (sekcya komitetu Mickiewiczowskiego ogólnego we Lwowie) rozesłała do osób, które nie odpowiedziały na jej wezwanie, listy następującej treści:

Wielmożny Panie! Prezydyum komisyi odczytowej miało zaszczyt przesłać WPanu przed kilku tygodniami odezwę i instrukcyę, do zawiązania komitetu, któryby się zajął urządzeniem obchodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Ponieważ dotychczas nie dostaliśmy na pismo nasze odpowiedzi, a termin obchodu się zbliża (21—28 maja), przeto prosimy uprzejmie WPana o rychłą odpowiedź, czy komitet w miejscowości WPana istnieje, ewentualnie jakie poczynił starania, celem święcenia uroczystości.

Bochnia, 5 kwietnia. (Koresp. *N. Reformy*). W ubiegłą niedzielę odbył się w sali „Sokoła" bocheńskiego uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci wieszcza Juliusza Słowackiego. Udział publiczności był mniej licznym z powodów, iż cały dzień padał deszcz gęsty, a sala sokola jest już nieco za miastem, i że to była niedziela kwietnia, a więc czas wielkiego tygodnia, czas religijnych rozmyślań. Brakło nawet tych, co to mają odwagę pisać po dziennikach, „iż piękne wieczornice w „Sokole" rozwiały się jak duchy". Nieobecni jedynie sobie krzywdę wyrządzili, bo wykonawcy programu zgotowali uczestnikom prawdziwą biesiadę artystyczną. Szczere słowa podzięki należą się p. Helenie Strzeleckiej za śpiew, p. Eugenii Steuer za grę na fortepianie i p. Michnikowi, medykowi, za grę na skrzypcach. „Lutnia" pod dyrekcyą p. Langera odśpiewała dwie pieśni. Wieczór zagaił przemówieniem, wygłoszonem z młodzieńczym zapałem d. Kernik, zakończył go zaś obraz z żywych osób, układu artysty malarza Ludwika Stasiaka z Anhellego, rozdz. XI „Co to za anioł z białemi skrzydłami i ze smutną gwiazdę na włosach, przed którym ucichają grobowce?" Obraz wywarł na widzach tak poważne, miłe i silne wrażenie, że kurtyna musiała być cztery razy podnoszoną. Powszechnie się też podobała deklamacya d. Gabryela, a zachwycała deklamacya p. Giebułtowskiego z Krakowa.

W dniu 17 kwietnia odegra w „Sokole" Kółko dramatyczne Siemaszki „Męża w powijakach".

Z Sambora donoszą nam: Komitet samborski, zawiązany w celu uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza uchwalił: 1) rozdać w czasie uroczystości 2000 egzemplarzy „Pana Tadeusza" i pewną ilość portretów wieszcza między ludność włościańską i rzemieślniczą. 2) Zebrać fundusz na rozszerzenie bursy gimnazyalnej przez dobudowanie piętra. Rozszerzona bursa otrzyma nazwę: Bursa polska imienia Adama Mickiewicza.

Komisye egzaminacyjne. Namiestnictwo zamianowało członków komisyj egzaminacyjnych i ich zastępców dla osób ubiegających się o koncesyę na budowniczego i na majstrów: murarskiego, kamieniarskiego, ciesielskiego i rurmistrza na drugi trzyletni okres:

A) dla komisyi egzaminacyjnej dla osób, ubiegających się o koncesyę na budowniczego: 1. przewodniczącym starszego radcę budownictwa, Macieja Moraczewskiego, zastępcą przewodniczącego radcę budownictwa Józefa Braunseisa. 2. Członkami komisyi i ich zastępcami: a) radcę budownictwa, Sylwestra Hawryszkiewicza, członkiem, radcę budownictwa, Wilhelma Schayera, jego zastępcą; b) dyrektora miejskiego urzędu budowniczego lwowskiego, Juliusza Hochbergera, członkiem; dyrektora szkoły przemysłowej lwowskiej, Zygmunta Gorgolewskiego, jego zastępcą; c) koncesyonowanego budowniczego lwowskiego, Jakóba Bałabana, członkiem; docenta szkoły politechnicznej, Michała Kowalczuka, jego zastępcą.

B) dla komisyi egzaminacyjnej dla osób, ubiegających się o koncesyę na majstrów: 1. przewodniczącym, radcę budownictwa, Józefa Braunseisa; zastępcą przewodniczącego radcę budownictwa, Sylwestra Hawryszkiewicza. 2) Członkami komisyi i ich zastępcami: a) profesora szkoły politechnicznej, Gustawa Bisanza, członkiem; profesora szkoły przemysłowej lwowskiej, Tadeusza Münnicha, jego zastępcą; b) 1. dla majstrów murarskich: koncesyonowanego majstra lwowskiego, Stanisława Deba, członkiem; koncesyonowanego majstra lwowskiego, Kaspra Draniewicza, jego zastępcą; b) 2. dla majstrów kamieniarskich: koncesyonowanego majstra lwowskiego, Wojciecha Jabłońskiego, członkiem; koncesyonowanego budowniczego lwowskiego, Władysława Godowskiego, jego zastępcą; b) 3. dla majstrów ciesielskich: koncesyonowanego budowniczego lwowskiego, Jana Dolińskiego, członkiem; koncesyonowanego majstra, Maksymiliana Szpondrowskiego, jego zastępcą; b) 4. dla rurmistrzów: koncesyonowanego budowniczego lwowskiego, Bronisława Bauera, członkiem; koncesyonowanego budowniczego lwowskiego, Władysława Godowskiego, jego zastępcą.

Uwięzienie złodzieja kolejowego. Z Krasnego donoszą: Powtarzające się od dłuższego czasu okradania pasażerów, jadących koleją, zwróciły uwagę władzy złoczowskiej, której powiodło się ująć słynnego rzezimieszka i operatora cudzych kieszeni, a amatora złotych i srebrnych zegarków, łańcuszków, bransolet, cygarniczek, papierośnic, torbeczek i pieniędzy w gotówce, niejakiego Szmula Orgiela, zamieszkałego od dłuższego czasu obok stacyi w Krasnem. Opryszek ten niczem się nie zajmował. Wyjeżdżał tylko koleją zaraz po szabasie, a wracał znowu na szabas do domu. Wydelegowany komisarz starostwa w Złoczowie, przeprowadziwszy rewizyę u Szmula Orgla, znalazł tam 13 złotych i srebrnych zegarków, kilka łańcuszków, około 10 pierścieni złotych, rozmaite torebki damskie i wiele innych rzeczy. Wobec takiej masy znalezionych zdobyczy, sąd w Złoczowie wydelegował prokuratora i sędziego dla przeprowadzenia na miejscu wstępnego śledztwa i spisania protokółu, a ponieważ sam Orgiel nie był obecny, gdyż podczas rewizyi był na polowaniu za świeżą zdobyczą, a prokurator przyszedł do przekonania, że żona jego Fajge Orgiel trudniła się też tajną lichwą, przyczem i w kradzieże wtajemniczoną była, zarządził jej aresztowanie. Gdy zaś w dwa dni potem w nocy przyjechał sam bandyta, otoczyli go swoją ojcowską opieką żandarmi i wprost tym samym pociągiem, którym powrócił, odwieziono go do Złoczowa, gdzie i jego krwawo zapracowane skarby się znajdują w depozycie. Powtórna rewizya w domu Orgla, przeprowadzona przez żandarma Piaseckiego, dostarczyła do materyału śledczego dwie książeczki oszczędności z „krwawej pracy" Szmula, opiewające na 4.000 złr., dalej 12 weksli różnych biedaków i dwie cygarniczki wartości około 18 złr. Orgiel prócz złodziejstwa i lichwiarstwa był też namiętnym graczem i należał do spółki z grasującą tu szajką korsarzy kolejowych i, jak się zdaje, zarazem złodziei kieszonkowych, operujących głównie na szlaku Tarnopol Lwów Brody. Orgiel był już za kradzieże karany więzieniem.

Sensacyjna wiadomość nadchodzi z Nowego Jorku. Oto Polacy, zamieszkali w Stanach Zjednoczonych, zamierzają z okazyi prawdopodobnej wojny z Hiszpanią... formować oddziały ochotnicze. W Nowym Jorku podjąć miał tę sprawę jeden z tamtejszych Polaków, dr. L. Donosi o tem wychodzącej w Chicago *Gazecie Katolickiej* p. Piasecki z Omaha, były poseł do legislatury stanu Nebraska. — Fakta, czy żarty? — We Włoszech także już formują takie oddziały.

Ludność Królestwa Polskiego. Według spisu jednodniowego, dokonanego w Rosyi w roku 1897, liczba mieszkańców Królestwa Polskiego doszła do 9,455.943. Ażeby należycie ocenić znaczenie tej liczby w stosunkach populacyjnych, ekonomicznych i kulturalnych, przytaczamy następujące dane porównawcze: W r. 1876 ogólna liczba ludności Królestwa Polskiego wynosiła 6,639.846 płci obojej, czyli w ciągu lat 20 ludność ta zwiększyła się o 2,816.097 to jest o 42·4 procent, co stanowi 2·2 proc. przyrostu rocznego. W żadnem z państw europejskich ludność nie rośnie z podobną szybkością. To też doszło Królestwo Polskie do tak znacznego stopnia zaludnienia, że ustępuje pod tym względem tylko czterem z pomiędzy większych państw europejskich, w których na jeden kilometr kwadratowy liczy się mieszkańców: w Belgii 220, w Anglii z księstwem Walii 122, we Włoszech 109 i w Niemczech 99, a w Królestwie Polskiem 74·27, czyli więcej niż we Francyi, gdzie zaludnienie wynosi tylko 72 mieszkańców na 1 kilometr kwadratowy. W innych państwach liczby te wynoszą: w Austro-Węgrzech 66, w Irlandyi 56, w Portugalii 55, w Szkocyi 51, w Serbii 49, w Rumunii 41, w Hiszpanii 36 i t. d.

Ludność Litwy, Wołynia i Podola. Według danych, otrzymanych z zeszłorocznego spisu jednodniowego, ludność gubernii wileńskiej wynosiła 1,591.902 mieszkańców, witebskiej 1,502.895, grodzieńskiej 1,615.815, kowieńskiej 1,549.972, mińskiej 2,156.343, mohylowskiej 1,707.613, wołyńskiej 2,999.346, kijowskiej 3,564.433 i podolskiej 3,031.030 mieszkańców.

Z Warszawy. O głośny pojedynek między hr. Tomaszem Zamoyskim a p. Karolem Wydżgą w Warszawie toczył się w tych dniach proces w I wydziale karnym warszawskiego sądu okręgowego. Pojedynek odbył się 20 lipca r. z. rano na torze wyścigowym. Powodem były nieporozumienia pieniężne z powodu zakładu. Zdaniem, wypowiedzianem przez hr. Zamoyskiego, uczuł się p. Wydżga obrażonym. Sekundanci ostatniego pp. Bohdan Wydżga i Krzymuski, a z drugiej strony książę Ksawery Drucki-Lubecki i Witold Kaszewski, po daremnych próbach pogodzenia poważnionych, ułożyli warunki spotkania; pistolety pojedynkowe gładkie, bez wizierów, odległości 12 metrów, wystrzały jednocześnie na komendę: raz — w ciągu 5 sekund. Pojedynek odbył się bez szwanku. Obu adwersarzów pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. — W toku rozprawy obrońca hr. Zamoyskiego zaznaczywszy, że siła zwyczaju bywa częstokroć wyższą od wszelkich względów i rozumowań, wykazujących jego bezzasadność, dowodził, że pod naciskiem tradycyi i zwyczajów klient jego, otrzymawszy wyzwanie, nie mógł odmówić pojedynku. — Poniekąd stosuje się tu artykuł kodeksu karnego, znoszący poczytalność w razie działania pod wpływem nie-

zwalczonego przymusu. Trybunał skazał hr. Tomasza Zamoyskiego na 3 dni domowego aresztu, a p. Wydżgę na 3 tygodnie aresztu na odwachu wojskowym.

Pani Marya z Wolfinów Roeslerowa, wdowa po zmarłym w dniu 25 z. m. znanym przemysłowcu i obywatelu m. Warszawy, ś. p. Józefie Roeslerze, nadesłała na ręce redaktora *Kuryera Warszawskiego* sumę 14.000 rubli, przeznaczoną na miejscowe instytucye dobroczynne, oraz na opłatę szkolną za uczniów gimnazyalnych według uznania redakcyi. — Zmarły mąż ofiarodawczyni, ś. p. Józef Roesler, przemysłowiec dzielny i światły (ukończył uniwersytet ze stopniem doktora filozofii), znany był za życia ze swej szlachetnej ofiarności, z którą jednak tail się zawsze, co rok po kilkanaście tysięcy rubli rozdając w ukryciu na różne cele dobroczynne.

Pamięci Junoszy. Dzienniki rosyjskie uczciły pamięć zmarłego przedwcześnie Klemensa Junoszy-Szaniawskiego licznemi nekrologami i wspomnieniami. Prócz *Now. Wremieni* dłuższy życiorys wraz z oceną talentu Junoszy, zamieściły następujące pisma: *Warszawskij Dniewnik*, *Rižskij Wiestnik* i *Lubelskie Wiadomości Gubernialne.*

Wyprawa naukowa. Gazety odeskie rozpisują się o wyprawie w celach naukowych magnata węgierskiego, szambelana dworu austryackiego dr. Eugeniusza Zichy, który obecnie w towarzystwie kilku uczonych węgierskich bawi w Odessie. Wyprawę urządzono celem poszukiwania materyałów, dotyczących historyi Węgier i bytu ich ludności w najodleglejszej epoce. Z Odesy ekspedycya udaje się na Kaukaz, stamtąd do Ufy i na Ural, dla szczegółowego zbadania bytu baszkirów. Dalej wyznaczono marszrutę przez miasta Syberyi: Omsk, Tomsk, Minusinsk i Irkuck. Z Syberyi uczeni udadzą się do Mongolii i Chin. W wyprawie bierze udział kilku członków muzeum narodowego w Peszcie.

Nieszczęście kolejowe wydarzyło się w bliskości Saragossy, w Hiszpanii. Pociąg pospieszny wykoleił się i z nasypu kolejowego stoczył do rzeki. Wielu podróżnych znalazło śmierć, inni ciężkie odnieśli rany. Brak dotąd bliższych wiadomości o powodach i rozmiarach katastrofy.

Proces o szpiegostwo. Donoszą z Lipska, że wytoczono tam proces karny przeciwko dziennikarzowi, nazwiskiem Gustaw Minster, oskarżonemu o szpiegostwo i wydanie ważnych dokumentów wojskowych.

Za obrazę cesarza Wilhelma skazani niedawno redaktor i wydawca znanego humorystycznego pisma *Kladderadatsch* wnieśli rekurs do trybunału państwa w Lipsku. Wczoraj odbyła się rozprawa, na której wyrok został zatwierdzony.

Juliusz Viaud, znakomity powieściopisarz, znany w literaturze pod pseudonimem Piotra Loti, członek akademii francuskiej, po 17 letniej służbie wystąpił z maryuarki ze stopniem kapitana korwety.

Ze Stowarzyszeń.

= **Z Towarzystwa tatrzańskiego.** Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem hr. Stefana Zamoyskiego dokończenie tegorocznego walnego zgromadzenia, na którem sekretarz przedłożył uchwały wydziału w sprawie rezolucyj zakopiańskiego wiecu z dnia 14 sierpnia 1897 r.

1) Walne zgromądzenie zgodnie z wnioskiem wydziału z dnia 7 lutego 1898 oświadczyło się (wszystkiemi głosami przeciw jednemu) przeciw rezolucyi, aby zwyczajne walne zgromadzenia odbywały się w Zakopanem podczas pory letniej. W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp.: dr. Ponikło, dr. Pechnik, dr. Wierzbicki, Anczyc, dr. Koy i referent Świerz.

2) Po ożywionej dyskusyi nad rezolucyą powziętą w myśl wniosku dra Baranowskiego, aby Towarzystwo tatrzańskie większy położyło nacisk na badania meteorologiczne przez założenie osobnej stacyi meteorologicznej w Zakopanem z przyrządami samopiszącemi niezależnie od niewystarczającej na potrzeby obecne stacyi meteorologicznej przy muzeum tatrzańskiem im. Chałubińskiego, dalej, aby w Krakowie wybrano komisyę, którąby łącznie z muzeum Chałubińskiego zachęcała przyrodników do dalszego badania przyrody tatrzańskiej, przyjmuje zgromadzenie następujący wniosek wydziału: „Towarzystwo tatrzańskie będzie się najchętniej starało przyczynić się do wniosku dra Baranowskiego, o ile na to fundusze Towarzystwa starczą i o ile się znajdą odpowiednie siły“.

3) W sprawie budowy kaplicy przy Morskiem Oku, na którą Tow. tatrzańskie zebrało dotąd 274 złr., zabierali głos ks. dr. Pechnik, dr. Wierzbicki, p. Świerz i dr. Koy, przyjęto wniosek ostatniego: walne zgromadzenie poleca wydziałowi, aby się zajął energicznie zebraniem funduszów i przyspieszeniem budowy kaplicy przy Morskiem Oku.

4) Co do sposobu budowy bitych dróg w dolinie Kościeliskiej, za Bramką i w Strążyskach aprobuje zgromadzenie następujący wniosek wydziału: Towarzystwo tatrzańskie, udzielając znacznej kwoty dworowi zakopiańskiemu na wzniesione drogi, dąży do tego samego celu, co i dwór zakopiański, i nie może temuż przepisywać kierunku drogi.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował w oddziale techniczno-drogowym: inżyniera I klasy Ignacego Kinela starszym inżynierem, inżyniera II kl. Władysława Stojowskiego inżynierem I klasy; inżynierów adjunktów Szymona Katyla, Juliusza Orzelskiego i Tadeusza Żebrowskiego inżynierami II kl., inżyniera asystenta Michała Stróżeckiego inżynierem-adjunktem.

Kwesta w dniach grobów. Następujące Panie przyjęły kwestę przy Grobie Chrystusowym w kościele księży Pijarów:

W Piątek wielki:

Rano: od godziny 9—10 p. Marya Zielonacka, 10—11 p. Marya Zollowa, 11—12 Teresa Lewiecka.

Po południu: od 12—1 p. Władysławowa Poźniakowa, 1—2 p. H. Łopuszańska, 2—3 p. Kazimiera Gostyńska, 3—4 p. Helena Zollowa, 4—5 p. Stanisława Słonińska, 5—6 p. Stefania Syktowska, 6—7 p. Elżbieta hr. Mieroszowska, 7—8 p. E. Morelowska.

W Sobotę wielką:

Rano: od godziny 9—10 p. Helena Zollowa, 10—11 p. Władysławowa Poźniakowa, 11—12 p. Emilia Zborowska.

Po południu: od 12—1 p. Teresa Lewiecka, 1—2 p. Elżbieta hr. Mieroszowska, 2—3 p. Marya Epsteinowa, 3—4 p. H. Łopuszańska, 4—5 p. Stanisława Słonińska, 5—6 p. Stefania Syktowska, 6—7 p. Stanisława Korotkiewicz, 7—8 p. Marya Zielonacka.

Gimnazyum polskie w Cieszynie. Przy sposobności uroczystego obchodu 80-tej rocznicy urodzin nestora techników polskich, gorącego patryoty i rzecznika sprawy narodowej na Śląsku Wnego Karola Monnego w Przemyślu w dniu 25 z. m. złożyły dzieci jubilata na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie kwotę 50 złr. Za tak hojny datek, jakoteż za życzliwą pamięć o naszem gimnazyum składa szlachetnym ofiarodawcom najserdeczniejsze podziękowanie Zarząd „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 10 kwietnia: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota (po raz 4). Na dochód krak. Tow. oświaty ludowej.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** P. Tekla Trapszówna, nasza naiwna, ciesząca się tak zasłużoną sympatyą i uznaniem w szerokich kołach krakowskiej publiczności, miała wczoraj piękny dzień. Benefisowe jej przedstawienie, na które dyrekcya wybrała niegraną od lat trzech „Dziką kaczkę“ Ibsena, było od początku do końca szeregiem owacyj dla utalentowanej artystki, którą teatr krakowski słusznie zalicza do swych sił najcelniejszych. Rola Jadwigi Ekdal należy do kategoryi tych skomplikowanych postaci repertoaru Ibsenowskiego, w których łączą się i zlewają rysy głębokie, w których wychodzi na jaw psychologia dusz, tak znakomicie przedstawiona przez skandynawskiego autora. Obok rysów naiwnej dziewczęcej prostoty jest w postaci Jadwigi taka siła i głębia uczucia, że niepowszedniego potrzeba talentu, wielkiej intuicyi i rutyny, aby przedstawić tę postać w duchu autora i zasadniczą ideę utworu wydobyć na plan pierwszy.

P. Trapszówna jest we wszystkich szczegółach znakomitą przedstawicielką tej roli. Przeprowadza ją z niepospolitym artyzmem przez całą skalę uczuć psychologicznych od naiwności i prostoty dziewczęcia do tragicznego starcia, w którem rwąca się do miłości ojcowskiej dusza Jadwigi widzi zburzony gmach szczęścia rodzinnego. Każdy szczegół roli opracowany tu jest zgodnie z myślą przewodnią utworu i mglistą ideą sztuki, mającej we wszystkich szczegółach wybitne piętno kierunku twórczości Ibsena. To też uważamy wznowienie „Dzikiej kaczki“ w roku jubileuszowym znakomitego pisarza norweskiego za pomysł ze wszech miar szczęśliwy, tem więcej, że sztuka ta należy bezsprzecznie do najlepiej przygotowanych i najlepiej granych w repertoarze krakowskiego teatru. Po całym szeregu bezwartościowych mdłych utworów, któremi zabagniony był repertoar czasów ostatnich, z przyjemnością ujrzeliśmy sztukę, wprowadzającą nas w sfery szlachetniejszych prądów myśli.

Oklask zasłużony należy się p. Zawadzkiemu za mistrzowsko opracowaną rolę Hjalmara. Wypowiedzieliśmy już kiedyś, przy sposobności pierwszego przedstawienia sztuki Ibsena, pochlebne uwagi o grze tego cenionego artysty. Wczoraj ze wznowienie mogło tylko przekonać, że p. Zawadzki ilekroć natrafi na rolę odpowiednią swemu talentowi, potrafi z niej stworzyć prawdziwe cacko artystyczne. Niemniej doskonałą postać stworzyła także pani Zapolska w roli Giny Ekdal, dając jej rysy naturalności i prostoty, stwarzając przeciętną, wielce prawdziwą postać niewieścią, nie wybiegającą w swej inteligencyi po za sferę poziomych zadań życiowych. P. Śliwicki z pomysłowością i siłą akcentował niewczesne porywy szlachetności Gregora Werlego, a p. Sobiesław dosadnemi rysami nakreślił wyrazistą sylwetkę Rellinga. Pp. Kamiński, Trapszo i Siemaszko dopełniają artystycznemi szczegółami całości scenicznego wrażenia.

Publiczność pod wpływem wrażeń doskonałego przedstawienia sztuki nie szczędziła wykonawcom objawów uznania. Beneficyantce, p. Trapszównie, wręczono w chwili wyjścia na scenę wśród oklasków, przez kilka minut trwających, mnóstwo koszów i bukietów, a nadto zasypano ją drobnem kwieciem i wręczono upominki. *W. Pr.*

— **Wiadomości początkowe z biologii** czyli nauki o istotach żyjących, napisał prof. dr Nusbaum, z 38 rysunkami w tekście. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa.

Głosy publiczne.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 5 kwietnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 10·50 do 11·75. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 7·80 do 9·—. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 7·35 do 8·50. Owies z opłatą akcyzową od 8·50 do 9·—. Groch od 7·50 do 11·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 2·60. Ziemniaki za hektolitr od 2.60 do 2·80. Jaja za kopę od 1·40 do 1·80. Masło za garniec od 3·60 do 4·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 83·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 63·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od 5·80 do —.—. Rzepak zimowy po —·— do —·—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 4 b. m. przypędzono 3713 węgierskich, 687 galicyjskich, 133 bukowińskich, 577 niemieckich, razem 5110 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi żywej: wołów opasowych węgierskich wyborowych od 36 do 37 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 34 do 36 złr., poślednich od — do — złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 36 do 37 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 29 do 33 złr., poślednich od 28 do 32 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 28 do 32 złr., wyjątkowo — złr., średnich od 24 do 28 złr., pośledních od — do — złr., a wołów włościańskich od 21 do 26 złr., byki i krowy płacono od 18 do 31 złr. Tendencya: mdła, ceny znacznie spadły.

Przypomnienie.

Prenumeratorom, którzy dotąd nie wnieśli przedpłaty, zmuszeni będziemy ***od jutra wstrzymać*** *dalszą wysyłkę dziennika.*

Administracya „Nowej Reformy“.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 6-go kwietnia. *(Telefonem).* Podczas wczorajszego przedstawienia w teatrze hr. Skarbka — dawano „Widma“ Ibsena — powstała straszna panika. Ktoś z galeryi — jak później skonstatowano, prawnik M. — rzucił nierbaczny okrzyk: „Pali się!“ Powstało zamięszanie. Kobiety, w spazmatycznych łkaniach, rzuciły się pierwsze do wyjść, powstrzymywane przez tracących w pierwszej chwili przytomność mężczyzn. Dopiero dyrektor Heller podziałał na widzów uspokajająco, zawoławszy głośno: „Proszę siadać, nic się nie stało!“

Podobnie uspokajająco wpłynęli na publiczność: sekretarz teatru, p. Sachorowski, inspicyent Jasiński i komisarz policyi.

Publiczność, skonstatowawszy w istocie, że alarm był fałszywy, zaczęła się uspokajać i zajmować miejsca. Do dwóch zemdlonych pań zawezwano pomocy lekarza.

Gdy się uspokoiło, skonstatowano, że podczas przedstawienia, w malarni, znajdującej się w najbliższem sąsiedztwie galeryi, pracowali dwaj robotnicy i zdzierali tapety z dekoracyj, przez co powodowali głuchy trzask, który począł budzić obawę pośród publiczności, silnie zapełniającej ubikacye galeryi. Któryś z wrażliwych widzów myślał, że to ogień, i krzyknął: Pali się!

Wiele osób zaraz po tym fałszywym alarmie odeszło do domu, ci, co pozostali, w zwarzonych humorach dosłuchali sztuki do końca.

Wiedeń, 6-go kwietnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł radców sądowych: Włodzimierza Mandyczewskiego ze Lwowa do Stanisławowa, a Karola Podlaszeckiego ze Stanisławowa do Lwowa.

Sędziowie powiatowi Józef Kohmann w Kutach i Stefan Sielecki w Jaworowie mianowani radcami sądu krajowego z pozostawieniem na dotychczasowych stanowiskach.

Adjunkt sądowy Bronisław Kijas w Mielcu, mianowany sędzią powiatowym w Głogowie.

Zastępcami prokuratorów mianowani adjunkci sądowi: Czesław Obtułowicz w Bochni dla Jasła, Józef Panek w Tarnowie dla Wadowic i Witold Pawłowski w Krakowie dla Krakowa.

Paryż, 6 kwietnia. *L'Eclair* donosi, iż świat kupiecki rozwinął silną agitacyę, aby nie dopuścić do wznowienia procesu Zoli.

Mińsk, 6 kwietnia. Izba sądowa, po pięciodniowych obradach, wydała wyrok w sprawie o rozruchy żydowskie, jakie tu były przeszłego roku, 27-go kwietnia. Prokurator odstąpił od oskarżenia Fejmana i Hobermana, aresztowanych przez pomyłkę. Obrona dowodziła, że w danym wypadku była tylko bójka uliczna. — Izba sądowa jednakże uznała żydów: Abrama Kapłana, Hubicza, Kotina, Rumanowa i Kugla winnymi oporu patrolom wojskowym i skazała ich na pozbawienie praw szczególnych i na dwa lata rot aresztanckich. — Resztę dziewięciu oskarżonych sąd uniewinnił.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 6 kwietnia. O sytuacyi wewnętrznej pisze *Linzer Volksblatt*, organ Ebenhocha:

Położenie przedstawia się widocznie w sposób krytyczny i niema prawie żadnej nadziei, ażeby można uczynić parlament zdatnym do pracy. Na prawicy brak prawdziwej jedności.

Dzienniki czeskie, a nawet polskie wypowiadają pogląd, że sytuacya doszła do punktu zwrotnego; zarzucają hr. Thunowi, iż jest zbyt powolny i pchają go do ostatecznego rozstrzygnięcia. Panuje powszechna niepewność, wszystko się rozlatuje. Doszło nawet do tego, że parlament stał się największą przeszkodą do zdrowego i naturalnego rozwoju naszego życia publicznego.

Rząd trzyma się na dalszym planie i chce widocznie przez pewne *laisser faire* oraz przez giętkie dyplomatyzowanie stworzyć stan sztucznego spokoju, przynajmniej na czas roku jubileuszowego. Ale pozostaje kwestya, czy i to nawet się uda. Zły stan w każdym razie na tej drodze nie da się usunąć, możebnem jest nawet, że pogorszać się będzie coraz więcej. W tych wyjątkowych warunkach katolicka partya ludowa musi prowadzić politykę jak najbardziej ogledną.

Wiedeń, 6 kwietnia. *(Telefonem). Fremdenblatt* donosi, że kredyt na marynarkę wynosi 55 milionów złr. i rozłożony będzie na więcej niż 10 lat.

Lublana, 6 kwietnia. *Slovenec* donosi, że poseł do Rady państwa dr. Sustersicz złożył mandat. Dr. Sustersicz był przewodniczącym klubu południowo-słowiańskiego i należał do komisyi parlamentarnej stronnictw prawicy.

Pogłoska o śmierci Dreyfusa.

Paryż, 6 kwietnia. Wczoraj wieczór rozpowszechniono tu pogłoskę, jakoby kapitan Dreyfus umarł na Czarciej Wyspie. Jeden z reporterów zapytywał o to ministra kolonij Lebona, na co otrzymał odpowiedź, że minister nie ma w tej sprawie żadnej wiadomości. Rodzina Dreyfusa również nie otrzymała potwierdzenia wiadomości o rzekomej śmierci zesłańca. Przeciwnie, ostatnia wiadomość o stanie zdrowia jego była zupełnie pomyślną.

Turcya i Rosya.

Wiedeń, 6 kwietnia. *W. Allg. Ztg* donosi, że w kołach dyplomatycznych wywołała wielkie wrażenie wiadomość o tem, że Turcya zgodziła się na to, aby statki rosyjskiej t. zw. floty ochotniczej, lub w ogóle statki na ten cel najęte, przewoziły przez Bosfor i Dardanelle wojsko rosyjskie i materyał wojenny. Zachodzi obawa, że Rosya, zawarłszy odnośny układ z Portą, bez naruszenia traktatów: paryskiego i berlińskiego, w rzeczywistości zdobyła prawo wolnej żeglugi przez cieśniny. Bliższe postanowienia tego najświeższego układu Rosyi z Turcyą nie są znane, jednak tyle zdaje się być pewnem, iż gabinet petersburski zobowiązał się nie przesyłać więcej, jak jeden statek na raz.

Konstantynopol, 6 kwietnia. Sułtan udzielił rządowi rosyjskiemu pozwolenia na przejazd ośmiu statków przez cieśniny z 16.000 żołnierzy na pokładzie.

Pod grozą wojny.

Wiedeń, 6 kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że cesarz Franciszek Józef zwrócił się do innych panujących z propozycyą zbiorowej akcyi, mającej na celu interwencyę w sprawie zatargu hiszpańsko-amerykańskiego. Wszyscy panujący zgodzić się mieli na tę propozycyę.

Wiedeń, 6 kwietnia. *(Telefonem.)* W tutejszych kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że sytuacya polityczna, wytworzona zatargiem Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonemi, jest nadzwyczaj krytyczna, a wybuch wojny prawie nieunikniony.

Frankfurt, 6 kwietnia. *Frankfurter Ztg.* donosi z Nowego Jorku, że orędzie Mac Kinley'a wyrazi jedynie przekonanie, iż obecne stosunki na Kubie nie dadzą się dłużej utrzymać i że Hiszpania musi zrezygnować z posiadania tej wyspy.

Londyn, 6 kwietnia. Donoszą tutaj z Waszyngtonu, że wczoraj odbyła się tam narada reprezentantów Francyi, Austryi i Anglii. — Przedmiotem narad była kwestya, w jaki sposób przeszkodzićby można wybuchom wojny między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi.

Z innej strony zapewniają, iż rząd Stanów Zjednoczonych przeciwny jest mięszaniu się innych państw do zatargu z Hiszpanią.

Londyn, 6 kwietnia. Z Nowego Jorku donoszą, że dziś w południe ma być przedłożone orędzie prezydenta Mac Kinley'a kongresowi.

Madryt, 6 kwietnia. Panuje tutaj przekonanie, **że wojna ze Stanami Zjednoczonemi jest nieunikniona.**

Waszyngton, 6 kwietnia. Członkowie kongresu otrzymują liczne telegramy od bankierów i instytucyj finansowych, proszące o popieranie polityki pokojowej. Mac Kinley otrzymał także podobne depesze. W tutejszych kołach dyplomatycznych wiadomo, że niektóre mocarstwa postanowiły rozpocząć wspólną akcyę pokojową.

Waszyngton, 6 kwietnia. Członków Izby poselskiej zawiadomiono, że do Hawanny wysłano okręty, które mają zabrać generalnego konsula Lee i urzędników konsularnych. Wszyscy Amerykanie chcą opuścić Kubę. Lee telegrafował, że w razie wypowiedzenia wojny nie możnaby zabrać z Kuby obywateli Stanów Zjednoczonych przed sobotą.

O Chiny.

Londyn, 6 kwietnia. Lord skarbu Balfour miał dłuższe przemówienie w Izbie gmin o kwestyi chińskiej. Zaznaczył on, że Anglia, dowiedziawszy się o zamiarze Rosyi zajęcia portu Arthur, odradzała jej ten krok, przyrzekając ze swej strony, iż nie zajmnie żadnej przystani w zatoce Peczili. Ponieważ jednak Rosya tę propozycyę odrzuciła, przeto Anglia dla obrony swych interesów zająć musiała Wei-hai-Wei na tychsamych warunkach, co Rosya zajęła port Arthur. Stało się to szczególniej dla utrzymania równowagi politycznej w zatoce Peczili, która, w przeciwnym razie, mogła stać się własnością jednego tylko mocarstwa.

Anglia ma zamiar utrzymać, jak można najdłużej całość terytoryum Chin (?) Jednakże trzeba przygotować się na to, że przyszłość przynieść może nadzwyczajne niespodzianki. Gdyby całość Chin narażona była na niebezpieczeństwo, to stosunki mocarstwa tamże uległyby wielkim zmianom. Gdyby to jednak kiedyś nastąpić musiało, to wtedy będzie zadaniem polityki nie dopuścić, aby Chiny dostały się w posiadanie jednego mocarstwa. Wtedy warto się będzie nawet narazić na wielkie ofiary, aby odwrócić wielkie niebezpieczeństwo.

Rząd prosi, aby kraj popierał jego politykę z całem zaufaniem, bo musi mieć ona za sobą sympatyę sfer handlowych całego świata.

Londyn, 6 kwietnia. W wywodach swoich twierdził Balfour, że przyczyną zmiany w sytuacyi politycznej w Azyi wschodniej była słabość Chin, nie mogących oprzeć się żądaniom mocarstw. Chiny obowiązały się nie odstępować kraju Jantsekiang nikomu, oprócz Anglii. Niemcy i Anglia postępować będą w tych sprawach solidarnie. Rosya wyrządziła Anglii wielką szkodę przez zajęcie portu Arthur.

Dzienniki tutejsze przyjęły dość chłodno wywody Balfoura.

Londyn, 6-go kwietnia. Ministeryalne oświadczenie w sprawie polityki rządowej w Chinach wcale niezadowolniło konserwatystów, bo nie rzuca ono korzystnego światła ani na służbę informacyjną rządu, ani na jego czynności dyplomatyczne. Najwięcej zwrócił na siebie uwagę przyjazny ton, którego Balfour użył, mówiąc o Niemczech, a który potwierdza pogłoski o tem, że lord Salisbury życzy sobie zbliżenia do tego mocarstwa.

Londyn, 6 kwietnia. W Izbie gmin złożył ks. Devonshire uświadczenie w sprawie polityki Anglii w Azyi wschodniej. Oświadczenie jego było prawie równobrzmiące z wywodami Balfoura. Mianowicie zapewnił Devonshire, że Japonia nie będzie się sprzeciwiać zajęciu Wei-Hai-Wei przez Anglię. Interesa polityczne mocarstw europejskich koncentrują się obecnie nie w północnej, lecz środkowej i w południowej części Chin.

Londyn, 6 kwietnia. *Times* donosi, że Chiny zgodziły się na odstąpienie Francyi części wybrzeża u ujścia rzeki Min, a w pobliżu miasta Fu-Czeu.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 6 kwietnia 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	25
„ „ srebrna	101	95
4% renta austryacka złota	121	65
4% „ „ koronowa	102	10
4% „ węgierska złota	121	10
4% „ „ koronowa	99	35
Akcye Banku austro-węgierskiego	920	—
„ kredytowe	354	50
Londyn	120	45
Marki	58	75
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	44	95
Dukaty	5	65
Węgierskie Losy Premiowe	160	50
Losy tureckie	56	80
Akcye Anglobanku	158	50
„ Unionbanku	297	—
„ Bankverein	269	25
„ Laenderbanku	221	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	300	50
„ „ Południowej	74	75
„ „ Elbethal	260	50
„ „ Nordbahn	3455	—
„ „ Staatsbahn	344	12
„ „ Alpine	151	75
„ Tureckie Tabaczne	131	—
Ruble	127	12

Berlin, 6 kwietnia 1898.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	170	10
Krótki Wiedeń	170	—
Banknoty rosyjskie	216	45
Krótka Warszawa	216	25
$4^1/_2$% Listy Polskie	101	20
Renta włoska	93	—
Akcye kredytowe austryackie	222	50
Ruble Ultimo	216	50

Wiedeń, 6 kwietnia 1898.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	19	60
Cena nafty	15	75
Pszenica na wiosnę	12	49
Żyto na wiosnę	8	93
Owies na wiosnę	7	08
Kukurudza	5	57

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z d. 6 kwietnia 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	10	127	60
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	45	47	95
20-to frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip	110	25	111	25
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	—
4% „ „ „ „	96	50	97	25
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku kraj.	101	—	102	—
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	85	97	45
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	50	99	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
$4^1/_2$% „ „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	60
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	382	—	387	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	212	25	213	25
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	300	—	301	25

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.